

# Górnosłazak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnosłazak“  
z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześcijańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnieniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. —  
Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:

9-go lipca: Cyryla.

Wschód słońca:

godz. 3 minut 50

Zachód słońca:

godz. 8 min 20

Imiona słowiańskie:

9-go lipca: Strachota.

## Nasze położenie ekonomiczne.

(Mowa dr. C. Rydlewskiego na wiecu Straży.)

(Dokończenie)

Bardzo ważnym jest w naszych warunkach przestrzeganie hasła: swój do swego, które istotnie fałszywie bywa pojmowanym.

Nie jeden kupiec mniema, że wolno mu obejść się niemilosiernie z kasą rodaka, ponieważ tenże poczuwa się do obowiązku przestrzegania owego hasła. Inny znów oburza się na to, że nie doznaje dostatecznego poparcia u swoich, chociaż sam rzetelnie każdy grosz obcemu zanosi.

Pomimo tego obowiązani jesteśmy pamiętać o swoich. Na winnych można wywrzeć nacisk moralny, ale nie wolno dla jednego lub drugiego przypadku wyzyku, który zresztą wszędzie się zdarza, zarzucać tak ważnego hasła, jakim jest »swój do swego«. Grzeszy na tym punkcie wiele obywatelstwo wiejskie które nie tylko że chętnie do obcych spieszy, ale także wystawia im niejednokrotnie świadectwa, które ci oczywiście skwapliwie się posługują w celu tumaniania innych Polaków. Częstość zawinięcia także kobiety polskie, kupując u obcych nie z potrzeby zazwyczaj, ale dla tego jedynie, ponieważ nie wierzą w skuteczność, ba, nawet możliwość wspólnej akcji w tym kierunku. »Chociażbym stała tylko u swoich kupowała, pozostanie to jednak kroplą w morzu wobec tego, że wszystkie inne kobiety i tak pójdą utartym torem«. Zapatrywanie to mylnie, ponieważ właśnie nie ma dowodu na to, że ogół się nie zmieni. Przeciwnie, należy pamiętać o tem, że właśnie dobry przykład najwięcej zachęca do naśladowania.

Daleko coprawda naszym Polkom do tej nieugiętości charakteru, jaką okazały Czeski, które po spaleniu się jedynej czeskiej fabryki rękawiczek wogóle tychże używać przestały aż do odbudowania fabryki. Ale przecież i w naszych warunkach przynębiające robi wrażenie na całym ogół fakt, że ludzie, zajmujący wybitne nieraz w społeczeństwie stanowiska, zaopatrują potrzeby swoje u obcych.

Wreszcie czas już największy, aby społeczeństwo nasze otrząsnęło się z gnuśnej obojętności wobec swoich robotników. Stan robotniczy u nas nie tylko wytwarza pracę rąk swoich produkty naszego kraju, ale zarazem stanowi on dla większości naszych kupców, przemysłowców itd. główny kantyngent odbiorców.

Tym sposobem robotnik staje się bodaj najgłówniejszą podwaliną naszego społeczeństwa. To też może od niego wymagać czegoś więcej aniżeli gołosłownej sympatii. Winniśmy sobie, chociaż to nie zawsze jest rzeczą przyjemną, zdawać sprawę z tego, że mamy wiele dróg do wyboru. Albo sami zajmujemy się losem robotnika, dbając o jego dobro materialne, dając mu obronę prawną i ochronę przy wyjeździe za pracą na obczyznę, albo też pozostawimy troskę o to wszystko innoplemiencom, którzy chętnie nas w tej pracy wyręczą. My w takim razie możemy tylko zapatrywać się, jak ci obci swój zasiew w te dusze polskie rzucać, ale też i dla siebie plony zbierać będą.

Ostatecznie winniem zaznaczyć, że

coraz wyraźniej uwydatnia się konieczność dokładnego informowania społeczeństwa naszego o sprawach ekonomicznych. Rzecz to znamienita, że my sami mniej znamy nasze położenie od naszych przeciwników. Najczęściej też, chcąc się zapoznać z jaką kwestyą, nas samych obchodzącą, zmuszeni jesteśmy czerpać z źródeł rządowych lub haka-tystycznych. Sami albo się temi rzeczami nie interesujemy, albo też boimy się wprost zajrzeć prawdzie w oczy. Dla tego słusznie zachęcał Stanisław Szczepanowski do badania niebezpieczeństw, wśród których się znajdujemy, jako też i naszych sił. »Prawda, to nie tylko nasze wady, ale też i siły«. Wskazywał przytem na Bismarcka, zwracając uwagę na to, że nie darzyłby nas taki mąż stanu swoją nienawiścią, gdybyśmy byli narodem ladajakim, słabym, zepsutym.

To też z spokojem i ufnością w przyszłość możemy podjąć rzuconą nam rękawicę i stanąć do tej ciężkiej walki z niemieckim olbrzymem. A niechaj nikt z nas nie lekceważy swoich sił. Nikomu z nas nie wolno twierdzić, że bez jedynego wojna się odbędzie, nikomu nie wolno mówić, że jego własne usiłowania, to tylko kropla w morzu.

Wszakże dotychczas nasze wspólne siły tylko z takich kropelek się składały i wszakżeśmy tym sposobem stanowili potężny szaniec samoobrony.

A jeźliby wam kto powiedział, że to walka nierówna, że ona musi się skończyć naszą klęską, to odpowiedzieć mu możemy podobnymi słowami jak te, które wyrzekł ów kanonik krakowski do króla szwedzkiego Karola Gustawa, a które tak proroczo nabrały znaczenia:

Szczęście jest zmiennem, a Bóg miłosierny.

## Jądro sprawy polskiej.

W numerze 176 z dnia 27 czerwca rb. zamieściła wolnomysła »Frankfurter Zeitung« artykuł w odcinku pod powyższym tytułem. Autorem artykułu jest szacownie znany dziennikarz krakowski p. Karol Maćkowski, dawniej redaktor »Nowin Raciborskich«, później »Dz. Kujawskiego«, a obecnie współpracownik »Nowej Reformy w Krakowie.

»Frankf. Ztg.« należy do tych niewielu pism niemieckich, które o Polakach względnie przychylnie albo przynajmniej sprawiedliwie się wyrażają. Przed kilku dniami czytaliśmy też w organie tym uwagi o naszym Muzeum Narodowym w Rapperswylu w Szwajcarii. To dało p. Maćkowskiemu pośrednio powód do zabrania głosu w sprawie polskiej.

Nawiązując do uwag »Frankf. Ztg.« o muzeum rapperswylskie odpowiada pan Maćkowski na postawione sobie pytania, czy naród polski żyje tylko wspomnieniami o przeszłości i czy nie ma już w sobie siły żywotnej? Na pytanie to odpowiada autor obszernie. Jako naród, 18 milionów dusz liczący, zajmujemy dziś szóste miejsce w rządzie narodów europejskich, i to zaraz po Rosyanach, Niemcach, Anglikach, Francuzach i Włochach. Polacy są liczniejsi od Hiszpanów. Pomimo rozbioru Polski i podziału na 3 części Polacy tworzą dziś jedną całość narodową, kulturową, a pod pewnym względem także polityczną. Nie ma też u Po-

laków takich różnic, jakie istnieją pod względem językowym i wyznaniowym np. u Niemców.

Nieprawdą jest, że Polacy pod względem politycznym są »żywcem pochowanym«. Dowód na to, że tak nie jest, daje antypolska polityka pruska, stanowisko opinii rosyjskiej wobec Polaków i wpływ nasz na politykę Austrii.

Przeszłością także nie żyjemy; świadczy o tem postęp nasz w życiu umysłowym, w nauce, sztuce i literaturze.

Na polu zarobkowym okazują Polacy również dodatnią działalność. Przed 30 laty np. gdy ucisk Polaków jeszcze nie był tak wielki jak dziś, mieliśmy zaledwie 30 spółek zarobkowych i kas oszczędności z kapitałem około 6 milionów marek. Dzisiaj jest ich przeszło 150 z kapitałem 70 milionów marek. Na Górnym Śląsku mamy ich 8 z kapitałem około 9 milionów marek; przed 10 laty na Śląsku jeszcze spółek polskich nie było, bo lud tamtejszy, nie doznając ucisku, jak dziś, zanosił oszczędności do banków niemieckich. Obecnie oszczędzają Polacy rocznie 5 do 6 milionów marek.

Tu przypomina autor zakaz rządowy, aby urzędnicy zerwali stosunki z bankami polskimi. Przez to banki nasze zbyt wielkiej krzywdy nie poniosły, bo lud polski jako odpowiedź na antypolskie rozporządzenie zaczął wycofywać pieniądze swe z banków niemieckich a oddawać je bankom polskim, tak, że w jednym roku wynosił przyrost oszczędności w bankach polskich kilka milionów. W końcu podaje autor kilka zajmujących cyfr o rodakach naszych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie liczba ich wynosi blisko 2 miliony. Wychodzący polscy w Ameryce składają się przeważnie ze stanu robotniczego. Pomimo skromnego wykształcenia szkolnego stworzyli tam polskie życie umysłowe i okazałe organizacje narodowe. Przeszło 30 gazet polskich wychodzi w Ameryce, około 500 kościołów polskich i tyleż szkół pobudowali rodacy nasi, 700 przeszło towarzystw i korporacji do życia powołałi, tworząc nawet »wojsko polskie«, które zmarłego ministra pruskiego Hammersteina bardzo zaniepokoiło. W ostatnich dwóch latach wystawili trzy wspaniałe pomniki bohaterowi naszemu, Tadeuszowi Kościuszce, — jeden z nich w Chicago, przy którego odkryciu wręczono Komitetowi pomnikowemu urzędowe pismo, bardzo pochlebne prezydenta Stanów Zjednoczonych Rosewelta.

Mylnem jest też zapatrywanie, że muzeum rapperswylskie jest jedynym pomnikiem naszej przeszłości; zabytków historycznych mamy ogromnie wiele w muzeach w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu. Kochamy i czcimy te pamiątki; widok ich nie wzbudza jednak w nas »bezsilnej tęsknoty« za przeszłością, lecz dodaje nam świeżej otuchy do życia i wlewa w nas niezłomną wiarę w przyszłość.

Nie przemocą, tj. z bronią w dłoni, chcemy sobie przyszłość zapewnić, bo liczne przykre doświadczenia pouczyły nas, że rewolucja bezsilną obecnie jest wobec morderczej broni wojska. Mamy zresztą tak wiele zadań kulturalnych do spełnienia, że dzisiaj odstąpiliśmy od zamysłów rewolucyjnych, jako środka ku zapewnieniu lepszej przyszłości naro-

dowi naszemu. Natomiast na drodze pokojowej chcemy współzawodniczyć z innymi narodami o byt narodowy.

Chcemy pokoju, więc niechaj nas pozostawia w spokoju. Nie jesteśmy martwym narodem ani żywcem pogrzebanym. Chcemy żyć i żyć będziemy jeszcze wtedy, gdy hakatyzm już dawno zniknie z powierzchni świata jako hańba dwudziestego stulecia...

Taką jest treść i główna osnowa znakomitego artykułu p. Maćkowskiego. »Frankf. Ztg.« zamieściła go bez uwag ze swej strony, zastrzegając sobie wszelako własne zdanie co do poszczególnych wywodów.

## Ruch rewolucyjny w Rosji.

Rząd rosyjski nakłamał przed całym światem, że zbuntowana załoga okrętu wojennego »Kniaź Potemkin« skapitulowała, tymczasem mija już tydzień, a »Potemkin« wciąż jeszcze sobie pływa po Czarnym Morzu.

W Konstancy załoga »Potemkina« przesłała władzom rumuńskim raport o wybuchu rewolwy. Załoga twierdzi, że była bardzo źle żywiona. Podczas ostatnich ćwiczeń przywieziono dla załogi z Odesy mięso zepsute, cuchnące, w którym roily się gromady robactwa. Komendant kazał z tego mięsa przyrządzić dla marynarzy obiad. Marynarze nie jedli, zadowolniając się kawałkiem chleba i szklanką wody i nie skarżyli się. Pomimo to kapitan, dowiedziawszy się o tem, kazał załodze wystąpić na tylnym pokładzie. Tutaj kazano odłączyć się tym, co godzą się na zjedzenie mięsa. Ze strachu wysunęło się kilku naprzód. Wtedy najstarszy oficer wezwał straż i kazał jej strzelać do tych, co się oświadczyli przeciwko zjedzeniu zepsutego mięsa.

Straż nie chciała strzelać. Wtedy oficer wyrwał karabin z ręki jednego z żołnierzy i zastrzelił Grzegorza Wokielniczuka. W tej chwili marynarze przyskoczyli do karabinów, złożonych w kozły, porwali je i zaczęli strzelać do oficerów. Strzelali jednym ciągiem przez 10 minut. Komendant uciekł do swej kajuty, skąd popłynął do torpedowca. Sprowadzono go jednak stamtąd i zastrzelono na pokładzie. Jednego z oficerów przychwycono w chwili, gdy w składzie prochu zakładał lont, aby statek wysadzić w powietrze. Raport wymienia nazwiska trzech oficerów zabitych; jeden uciekł, jeden został ciężko ranny. Pozostało przy życiu ośmiu oficerów, pop i lekarz, którzy solidaryzowali się z żołnierzami.

Władze rosyjskie nie mając odwagi w porcie odeskim przemocą rozbroić »Potemkina«, starają się obecnie pochwytać go podstępem. I tak donosi korespondent »Standardu« z Odesy: Przybył tu torpedowiec, któremu polecono zniszczyć »Potemkina«. Załoga tego torpedowca składa się wyłącznie z oficerów, przebranych za majtków. Wywiesili oni czerwoną flagę w nadziei, że pod jej osłoną będą mogli zbliżyć się do »Potemkina«, a wówczas zamierzają zniszczyć go torpedą.

Tymczasem »Potemkin« zdaje się już opuścić wody rumuńskie i — jak donoszą do Wiednia — na tak zwanym Żółtym Brzegu, oddalonym od Odesy 30 kilometrów, nabrał żywności i węgla i odplynął w kierunku Batum na wy-





